ROK XXXI. We Lwowie, dnia 15. lutego 1924. Nr. 4.

GAZETA KOŚCIELNA

Prenum. za 1-sze półrocze r. 1924: 3,000.000 m. W innych krajach 4 miljony. W Ameryce 1 dolar. Numer pojedynczy: 25000 m.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEMNEJ POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi na razie tylko 1. i 15. każdego miesiąca.

Redakcja, Administracja i Ekspedycja: X. Dr. A. PECHNIK, Sykstuska 64.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 15.000 Mk. od wiersza petitu.
Reklamacje otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

OD REDAKCJI.

Z powodów niezależnych od redakcji wychodzą teraz nry naszej Gazety ze znacznem opóźnieniem, ale będziemy starali się temu zaradzić. Koszta wydawnictwa wzrastają jeszcze ciągle ogromnie (za nr. ostatni policzyła nam drukarnia aż **165 miljonów** mp., — poczta bierze po 12.000 m. za każdy egz. przy ryczałtowej opłacie, a P. K. O. po 50.000 m. od każdej kwoty nam przysłanej), — dlatego jesteśmy zmuszeni do **podwyższenia przedpłaty na trzy miljony mk.** za 1-e półrocze r. b. i prosimy o rychłe jej przesłanie. W tym celu załączamy blankiety nadawcze do tego nru. Konto nasze: **151.755**. Prenumeratorzy w innych krajach raczą zapłacić cztery miljony, — w Ameryce 1 dol. Kto złożył już taką kwotę (lub większą), nie potrzebuje nic dopłacać w 1-em półroczu.

Niektórzy sądzą, kiedy nie otrzymują nrów, żeśmy im umyślnie **przestali wysyłać Gazetę:** czynimy to dopiero wtedy, gdy ktoś od dłuższego czasu nie płaci, a na upomnienia nawet nie odpowiada. Nry mogą nie dochodzić z różnych powodów bez naszej wiedzy (zwłaszcza przy zmianie adresu) — w takim, razie prosimy reklamować, **reklamacje otwarte** są wolne od opłaty).

Rekolekcje dla młodzieży pozaszkolnej.

(Dokończenie).

Ja przynajmniej nie potrafię pewnych nauk wygłaszać do chłopców i dziewcząt; czuję się swobodniejszym a odczuwam, że i chłopcy, czy dziewczęta są swobodniejsze, jeśli są rozdzieleni, wnikać mogę w ich stanowe wady, bez obawy, że później będą sobie tem dokuczać. Te rzesze, wracające późną porą do domu, nie bardzo mi przypadają do smaku; wiem też napewno, że chłopcy chcą być w kościele sami, nie lubią świadków, kontenci są, jeśli się ich usuwa. Wreszcie spowiedź absolutnie powinna odbywać się osobno. Gdyby zaś koniecznie musiało się urządzić wspólne rekolekcje, to nauki dla dziewcząt wieczorne urządzałbym osobno wcześniej, a dla chłopców późniejszą porą i spowiedź i Komunję św. również osobno.

Bardzo ważną jest rzeczą przygotowanie parafji, a zwłaszcza młodzieży na rekolekcje. Przygotowaniem dalszem będzie zapowiedź w kościele i rodzicom i młodzieży rekolekcji, poświęcenie kilku kazań na ten temat, modlitwa z parafją o błogosławieństwo Boże w tej intencji, zaproszenie dobrego kaznodziei.

Bliższem przygotowaniem będzie ogłoszenie dokładne o początku rekolekcji (porządek zaś ogłosi sobie sam rekolektant), godzinę rozpoczęcia, jeszcze raz ciepła, ojcowska zachęta, apel do rodziców, pracodawców, omówienie szczegółów z kaznodzieją, sproszenie gorliwych i taktownych spowiedników.

Same rekolekcje dla młodzieży powinny trwać trzy dni, a w każdy dzień powinno się głosić co najmniej trzy nauki, w czwarty dzień Komunja św. Młodzież z początku nieśmiało idzie na rekolekcje — niektórzy idą na zwiady, wielu dopytuje się od nich — jak tam? warto iść? Dlatego jak najstaranniej przygotować pierwsze nauki. Później rozgrzewa się młodzież i garnie tłumnie. Największa frekwencja jest w drugi i trzeci dzień.

Jedni rozpoczynają rekolekcje wieczorami i urządzają je przez całe trzy dni, a czwartego kończą. Drudzy rozpoczynają rano. Uważam, że nie jest to rzecz obojętna.

Aczkolwiek i tamten i ten sposób jest dobry, zrobiłbym różnicę. W miasteczkach, we wsiach, na równinach skupionych, w porze wolnej od pracy na polu, lepiej będzie rozpoczynać wieczorem. Jeżeli jednak jest obawa, że na pierwszą naukę mało młodzieży przyjdzie, o co łatwo w wioskach rozrzuconych, górzystych, w czasie robót, wówczas stanowczo radzę rozpoczynać rano. Dlaczego? Bo chłopiec kombinuje sobie, że kiedy już pójdzie do kościoła, to będzie na rozpoczęciu i na Mszach św. i na dwóch naukach, — to mu się „opłaci". A jeszcze gdy weźmie kawałek chleba do kieszeni, a nauka popołudniowa przypada na godzinę wczesną, to za jednym zachodem spędzi cały dzień. Mówię to na podstawie doświadczenia. Jeśliby więc rozpoczynały się rekolekcje wieczorem, byłoby nauk wszystkich 11, jeśli zaś rozpoczną się rano — będzie ich 10.

Trudno narzucać komuś porządek rekolekcji i tematy nauk. To pewne, że tak X. proboszcz, jak X. rekolektant, powinni bardzo uwzględniać warunki miejscowe i młodzieży rekolekcje ułatwiać ile możności.

Można jednak podać projekt porządku rekolekcyjnego. Przypuśćmy, że się rozpoczynają rano.

O godzinie zapowiedzianej, w porze zimowej około 8-ej (w lecie jak najwcześniej) wystawia X. proboszcz Najśw. Sakrament w monstrancji (należy wystarać się o pozwolenie u X. Biskupa) intonuje: Veni Creator, odmawia litanję do Matki Bożej i kończy błogosławieństwem Najśw. Sakramentem.

Zaraz potem rekolektant wygłasza pierwszą naukę. Bezpośrednio po niej jeden z księży parafjalnych odprawia Mszę św. cichą, podczas której młodzież cicho modli się. (Niektórzy radzą odmawiać wspólnie Różaniec). Po Mszy św. — można 5—10 minut wyznaczyć na „tempus liberum" i następuje druga nauka. Po niej chwilę młodzież modli się sama i opuszcza kościół.

Po południu (w najdogodniejszej porze) Droga Krzyżowa i zaraz po niej nauka trzecia, po nauce zaś błogosławieństwo Najśw. Sakramentem w puszce, — pieśni odpowiednie i pokropienie. Porządek w drugim dniu ten sam. W dniu trzecim rano porządek ten sam; popołudniu spowiedź. Jeśli warunki pozwalają, można urządzić również Droge Krzyżową i kazanie, lub zamiast kazania i Drogi Krzyżowej Adorację Najśw. Sakramentu, wystawionego w monstrancji. Jeden z księży parafjalnych wystawia Sanctissimum i klęczy, a kaznodzieja z ambony lub z klęcznika w prezbiterjum, otoczony młodzieżą, adoruje, skupiając myśli, rzucone w czasie rekolekcji — i poddając praktyczne a mocne postanowienia.

W czwartym dniu Komunja św. generalna, przed nią kazanie, a po Mszy św. Te Deum laudamus.

Po nabożeństwie w kościele dobrze jest zetknąć się z ogółem młodzieży na sali, ciepło i po przyjacielsku wyrazić im uznanie, że przykładnie się zachowali — rzucić kilka praktycznych myśli na drogę życia, zachęcić do stowarzyszeń.

Treść nauk możnaby tak ułożyć:

1. Nauka wstępna i o celu człowieka, o celu rekolekcji; 2. o największem nieszczęściu: o grzechu ciężkim o nałogach; 3. o śmierci i Sądzie Bożym; 4. o miłosierdziu Bożem; 5. o Sakr. Pokuty — o warunkach dobrej spowiedzi św.; 6. o rachunku sumienia (bez IV i VI przyk.), o spowiedzi; 7. o grabarzach młodości (pijaństwo, złe towarzystwa IV i VI przykaz. (rachunek sumienia z tych przykazań); 8. o wytrwaniu w dobrem; 9. o Matce Bożej; 10. O Komunji św.; 11. Nauka o życiu młodzieńca katolickiego na tle życia św. Stanisława Kostki.

Nauki nie powinny być długie, ale też nie zbyt krótkie. Sądzę, że nauka rekolekcyjna dla dorastającej młodzieży powinna trwać do trzech kwadransy.

Przed nauką niechby śpiewali: Duchu św. i odmówili krótką modlitwę do Matki Bożej. Wogóle niech dużo śpiewają i modlą się. Po nauce krótka modlitwa do Matki Bożej, do Najśw. Serca Jezusowego w jakichś intencjach praktycznych. Również dobrze jest poddawać intencje i postanowienia praktyczne przy każdej stacji Drogi Krzyżowej.

r.

Kapłani żołnierze.

(Dokończenie).

W rozdziale „Msza za nieprzyjaciela" widzimy X. Marny'ego, który dobrowolnie ofiarował się wytropić miejsce, z którego Prusacy robili podkop pod obóz francuski. Spełniwszy swe zadanie, mógł wrócić na miejsce, ale spostrzegłszy szyldwacha pruskiego, który odwróciwszy się mógł go zdradzić, udusił go rękami i przeszył bagnetem. W uczuciach, jakie poprzedziły to morderstwo, nie zadźwięczała w nim nuta skrupułu, że kapłanowi przelewać krwi nie wolno. Ciężko mu tylko było przytłumić w duszy swojej wstręt do zabijania bezbronnego, — motyw czysto przyrodzony — i dopiero w samym akcie duszenia przyszło mu na myśl, że straszno w taki sposób duszę ludzką na tamten świat wyprawiać. Postanowił więc Mszę świętą za jego duszę odprawić, co też i spełnił jak najprędzej, sam jeszcze będąc rannym w nogę, poczem odezwał się do swego towarzysza kapłana: „Mój kochany, modliłem się dziś za zmarłego, za tego, którego udusiłem w Argonach. Jego śmierć nie ciężyła na mojem sumieniu Jestem żołnierzem, on był nieprzyjacielem. Zabiłem go, to było moim obowiązkiem (?). Dzisiaj spełniłem mój ślub, biedak otrzymał swoją Mszę, teraz jestem zadowolony, spłaciłem mój dług".

Ksiądz Marny powiedział to z uśmiechem, a słuchający go ksiądz Duroy nie wiedział, co bardziej podziwiać: czy męstwo współtowarzysza, czy giest rycerza średniowiecznego, który za wroga swego się modli.

I my też podziwiamy tego kapłana, który tak po „gospodarsku" załatwił się ze swojem sumieniem i nie zadał sobie pytania, czy dobrze zrobił, podejmując się dobrowolnie misji, która nie była jego ścisłym obowiązkiem, jako żołnierza, a jako kapłana narażała go na ewentualność zamordowania szyldwacha, oraz czy nie wypadało mu postarać się o zdjęcie cenzury irregularitatis przed przystąpieniem do ołtarza, o czem w opowieści niema wzmianki. Dziwimy się też, że podobne pytanie nie nasunęło się na myśl kapłanowi, który go słuchał i podziwiał, ani księdzu Gaell, który ten wypadek chwaląc bez zastrzeżenia, innych do naśladowania pobudzał. Nie możemy w tem nie widzieć przyćmienia wrażliwości sumienia kapłańskiego wobec obowiązków żołnierza patrjoty. Przypomina nam to fakt z wojny Karlistów w Hiszpanji, w którym dowódca partyzanckiego oddziału, kapłan katolicki, doraźnym sądem skazuje na śmierć jeńca przeciwnego stronnictwa i sam osobiście ma wyrok wykonać. Skazaniec, jako prawy katolik, prosi go o przedśmiertną spowiedź, której tenże wysłuchuje, a udzieliwszy rozgrzeszenia, zabija go wystrzałem z pistoletu.

Czy był również zadowolony ze swojego obowiązku, jak ksiądz Marny i czy ksiądz Gaell równieżby go podziwiał?

Czy nawet u nas w latach 1863—1865, kiedy X. Mackiewicz na Żmudzi, a X. Brzoska w Sandomierskiem osobiście dowodzili oddziałem powstańców, podobne fakta zdarzać się nie mogły?

Dziś chwała Bogu w Polsce nie słychać jeszcze o zmuszaniu księży do służby wojskowej z bronią w ręku. Dopóki jednak sejm nasz, zgromadzający się nie pod godłem Krzyża, lecz pod pogańskiem hasłem: „salus rei publicae suprema lex esto" przyznaje sobie absolutną suwerenność, dopóki przy równej liczbie głosów podzielonych jeden wystarcza na przeprowadzenie ustawy, nigdy o przyszłość naszego kraju spokojni być nie możemy. Jeżeli przedstawiciele tego kraju, w ogromnej większości katolicy, liczący w gronie swojem 30-tu kilku księży z arcybiskupem na czele, oraz połowę członków z dzieci ludu bądź co bądź wierzącego i pobożnego złożoną, nie potrafili na karcie konstytucyjnej wyraźnie oświadczyć, że są i pragną być narodem katolickim, że tylko katolik może być jego naczelnikiem, — za nic ręczyć nie można. Artykuł 91 konstytucji opiewa: „Wszyscy obywatele są obowiązani do służby wojskowej. Rodzaj i sposób, porządek i czas trwania służby, zwolnienie od tego obowiązku, będą określone w drodze ustawodawczej".

Przypuszczamy wprawdzie, że od ogólnego obowiązku służby wojskowej zwolnieni będą księża i niewiasty. Dlaczegoż jednak te wyjątki nie są wyraźnie w artykule

wymienione i czytelnik zmuszony szukać, nie bardzo wiedząc gdzie, dopełniającej ustawy?

To nas jeszcze nie uspakaja. Chcemy zważyć dobrze każdy wyraz tekstu ustawy, bo nieraz z jednego wyrazu bardzo różnorodne i daleko idące wysnuć można wnioski. Wiedzą o tem dobrze posłowie sejmu, którzy nieraz godzinami całemi debatują nad jakąś małą „poprawką“. We Francji służba wojskowa księży wprowadzona została stopniowo i nieznacznie, zrazu jako sanitarjuszów tylko, zanim zrównano ich całkowicie ze świeckimi. Niech ten przykład będzie dla nas nauką. W dzisiejszej Francji stosunek rządu do duchowieństwa, dzięki jego bohaterstwu i poświęceniu jest o całe niebo lepszy od tego, jakim był w 1904 roku. Rząd jednak nie odważył się jeszcze otwarcie znieść antychrześcijańskiej ustawy, — co mamy nadzieję — wkrótce nastąpi.

Nie zapominajmy jednak, żeśmy zawsze byli skłonni naśladować idee francuskie, kiedy już one wyszły z mody na zachodzie. Kto wie, czy nam w przyszłości nie grozi ich powrotna fala? Może mnie kto posądzi o pesymizm i właściwą starcom podejrzliwość, ale przyznam się, że ostatnie rozporządzenie ministerjum wojny, nakazujące księżom w wieku poborowym będącym regestrować się w urzędach wojskowych, wzbudza pewną obawę, że nie dość dobitnie jest określone wyjątkowe stanowisko kleru w społeczeństwie. Czy nie dość było panu ministrowi zażądać od biskupów spisu księży swych diecezji i ewentualnie określić liczbę kapelanów, jakiej wojsko potrzebuje. Rad będę bardzo — jeżeli się okaże, że obawy moje są bezpodstawne. W każdym razie ostrożność nie zawadzi. Uczmy się być mądrymi przed szkodą.

Caveant consules, ne quid religio nostra detrimenti capiat!

X. W. CZECZOTT.

Nacjonalizm w świetle etyki katolickiej.

(Ciąg dalszy).

Wprawdzie cały szereg wybitnych moralistów katolickich niemieckich występuje przeciwko tej zasadzie i to nietylko w znaczeniu absolutnem, ale i względnem, jak V. Cathrein S. J. (Moralphilosophie wyd 5 II B. s. 735-741 i Grundlage des Völkerrechts s. 93 n. gdzie pisze: „Dieses Prinzip ist eine willkürliche Erfindung revolutionärer Köpfe, denen es als Hebel zu politischen Umwälzungen und Eroberungen dienen sollte. Es lassen sich keine irgendwie stichhaltigen Gründe für dasselbe vorbringen und von allen Einsichtigen ist es längst aufgegeben, da seine Anerkennung notwendig zur Umwälzung fast aller bestehenden Staaten führen würde und eine beständige Gefahr für die öffentliche Ruhe und Sicherheit bildete.“), Donat S. J. (Ethica Specialis 1 i 2 p. 118-120), Dr. Seipel (w dziele: „Nation und Staat“ w bardzo wielu miejscach), Dr. Mausbach (Naturrecht und Völkerrecht s. 119 n. gdzie tę zasadę nazywa „verhängnisvolle Zeitströmung“ i o której pisze: „Er muss daher mit Notwendigkeit Unordnung und Zwietracht stiften, das Gefüge der Kulturstaaten zertrümmern, an Stelle einer einheitlichen geistigen Gesittung den Rückfall in heidnische Zersplitterung und Barbarei herbeiführen“.) i inni, którzy tę zasadę potępiają, oświadczając się bezwzględnie za etatyzmem. Argumenty ich jednak wydają mi się z jednej strony tak mało zasadnicze a z drugiej strony mimo przeciwnych pozorów tak mało liczące się z realnymi warunkami życia i tak mało odpowiadające rzeczywistości w przeszłości i teraźniejszości, że nie wytrzymują krytyki.

Że tak poważni uczeni, jak wyżej przytoczeni, występują przeciwko zasadzie narodowości, to tłumaczę sobie głównie tem, że ich pochodzenie niemieckie, ich patrjotyzm niemiecki czy austrjacki nie pozwala im niestety tej kwestji bezstronnie rozpatrzeć, bo właśnie ich ojczyzny tj. Niemcy i Austrją miały wiele terytorjów zamieszkałych przez inne narody i przez wprowadzenie w czyn tej zasady zostały znacznie uszczuplone. Inne powody, które podaje Ks. Rostworowski we wspomnianej pracy o nacjonaliźmie na wytłumaczenie tego stanowiska przeciwko zasadzie narodowości a mianowicie, że „filozofja katolicka, będąc z natury swojej wybitnie konserwatywną, lubi operować głównie temi pojęciami, jakie odziedziczyła po wielkich swych mistrzach, a cała kategorja pojęć dotyczących narodu, względnie niedawno pojawiła się na widowni pełnej świadomości. Powtóre dążenia narodowościowe podzielały los wielu innych tak zwanych idei nowoczesnych, że zrazu posługiwały się niemi głównie stronnictwa rewolucyjne, wrogie Kościołowi i obce ideologji katolickiej, co musiało wywołać u pisarzy kościelnych pewną względem nacjonalizmu nieufność. Po trzecie właściwy filozofji katolickiej intelektualizm i skłonność do abstrakcji nie wie bardzo co począć z kierunkiem, który rodzi się cały prawie z uczucia i czysto historycznej ewolucji“ (por. Przegląd pow. luty 1923 str. 105 uwaga) — nie przemawiają mi do przekonania, a charakterystyka filozofji katolickiej tak bardzo ujemna wydaje mi się błędną.

Przeciwnicy zasady narodowości podają przeciw niej głównie te trzy argumenty: 1) Zasada narodowości sprzeciwia się prawu natury, 2) wywołuje zamieszania i walki wewnętrzne i 3) niemożliwemi czyni przymierza i sojusze narodów (por. Donat l. c. 119 n.). Otóż właśnie wszystkie te trzy argumenty przemawiają i to bardzo silnie nie przeciw, ale za zasadą narodowości. Jak to historja bowiem stwierdza, prawie każdy naród, gdy dojdzie do pewnego stopnia rozwoju, czuje — jeżeli nie w całości — to przynajmniej w swoich uświadomionycn obywatelach wprost żywiołową skłonność i potrzebę do wolności, do stworzenia samodzielnego państwa. (C. d. n.)

KS. DR. JÓZEF LUBELSKI.

W sprawie stypendjów mszalnych.

Z dnia na dzień rosnąca dewaluacja marki polskiej, kurs jej, podiegający ustawicznym wahaniom, sprowadza oprócz innych, ważniejszych skutków moralnych także i w kwestji intencji mszalnych liczne niepewności i kolizje. Niema taks diecezjalnych i wskutek tego jest ogromna niejednolitość wymagań i ocen, trudno znaleść, a przynajmniej oficjalnie nie wydano dotąd jakiegoś miernika stałego. Istnieją zresztą obawy, że przy ustaleniu z góry takiego minimum zmniejszy się ilość intencji i tak już nieznaczna. Ponieważ co do taksy „niema rozporzadzenia Ordynarjusza, ma się zachować zwyczaj diecezji“ (can. 831 § 2), ale ten zwyczaj jest dziś niestały, a nawet wyrobić się nie może. Jak teraz wybrnąć z trudności, które nastręcza wykonanie przepisów kanonicznych o odsyłaniu nadmiaru intencji czy do konsystorza (can. 841), czy oddawaniu ich innym kapłanom (can. 838); dalej przepis odsyłania stypendjum za Msze binowane, bo nie wolno brać dwóch stypendjów w ten sam dzień z wyjątkiem Bożego Narodzenia (can 824), lub wreszcie diecezjalne przepisy, jeśli są, aplikowania in festis supressis.

Weźmy wypadek, że X. otrzymał 15/XI 1923 trzydzieści intencji: stypendjum było 150 tysięcy mp., cała zaś suma 4½ miljona mp. wartości 2½ dolara, bo dolar stał wtedy okrągło 1,800.000 mp. W styczniu np. 10-go 1924

X. zmuszony jest odesłać te intencje z jakiegokolwiek powodu, nie mogąc ich sam odprawić; odsyła do konsystorza lub daje innemu konfratrowi 30 intencji z temsamem stypendjum 4½ miljona mp., ale w wartośai 5 razy niższej t. j. około ½ dolara (9/20), bo dolar kosztował 10/I b. r. okrągło 10 miljonów mp. Mogą tu zajść dwa typowe wypadki:

a) X. pieniądze stypendjalne zużył odrazu lub po kilku dniach na własne potrzeby, lub umieścił je w wartości rzeczowej.

b) X. trzymał tę kwotę z powodów od niego niezależnych, czy z niedbalstwa, czy rozmyślnie aż do chwili odsyłki intencji.

Pytanie, czy osądzać obydwa wypadki typowe jednakowo według jakiejś zasady objektywnej, czy uczynić zależne rozstrzygnięcie od stanu sumienia.

Obowiązkiem oddającego stypendja jest „accepta integre transmittere“ (can. § 40 § 1) i to sub gravi ex virtute religionis (por. potępioną przez Aleksandra VII prop. 9), ale nie z obowiązkiem restytucji, bo obowiązek ten istnieje przy stypendjach wtedy, jeśli ktoś zbiera stypendja tam, gdzie wyższa taksa (waluta) w tym celu, by je posłać do miejsc o niższej taksie (walucie), a różnicę sobie zachowuje. Jeśli zaś, przyjąwszy stypendjum, potem je zmniejsza przy odsyłaniu innym, graviter illicite agit, ale nie da się udowodnić obowiązku restytucji: zdanie przeciwne niektórych teologów, jak dotąd, nie przekroczyło jeszcze granic prawdopodobieństwa.

Otóż w wypadku a), gdzie X. zużył pieniądze stypendjalne lub umieścił je w wartości rzeczowej, a odsyła po blisko 2 miesiącach formalnie tylko to samo stypendjum, nie oddaje treściowo integrum stipendium, ale zmniejsza je i tę straconą wartość pieniądza przez dewaluację zatrzymał w swej kieszeni. Nie jest to zysk occasione rei alienae, bo przez przyjęcie intencj, w tej samej chwili stał się właścicielem stypendjum. Wypadek ten byłby, gdyby—przypuśćmy—konsystorz tak zrobił, który nie staje się właścicielem przesłanych sobie przez księży stypendjów. Zysk z pieniędzy nie jest, normalnie biorąc, fructus eius diligentiae, chyba że uprawiał spekulację, lub kupił jakiś przedmiot i na nim zarobił, lecz owocem stosunków ekonomicznych od niego niezależnych. Nie przetrzymywanie pieniędzy stypendjalnych, lecz prędkie ich zużycie lub odesłanie, jeśli przewiduje, że sam intencji nie odprawi, jest dziś obowiązkiem roztropności, a często miłości, a więc jest to ordinaria diligentia, nakazana dziś przez stosunki ekonomiczne nadzwyczajne. Skoro tedy zużyta kwota stypendjalna rośnie cyfrowo w rzeczy i to niezależnie od osobistych starań, to integrum stipendium jest teraz wartość tej rzeczy lub jej użytku i takie stipendium należy przesłać 10/I 1924, jeśli nie jest owocem jego starań, a nie stosunków, zwłaszcza, że był obowiązek albo zaraz odesłać stypendja, jeśli się przewidywało, że się ich nie odprawi, albo na wszelki wypadek umieszczenia ich w wartości rzeczowej.

W drugim wypadku b), gdzie stypendjum leżało u X. bezczynnie, nie można tego samego powiedzieć, bo X. na tych pieniądzach sam nic nie zyskał i albo był bez winy, przetrzymując pieniądze lub ich nie odsyłając, a wtedy ma słuszny powód do prośby o redukcję lub kondonację, albo winien jest wskutek lekkomyślności lub niedbalstwa, że nikt dziś takich stypendjów nie może przyjąć, a więc powinien ponieść skutki swej winy t. zn. sam odprawić te zdewaluowane intencje lub do nich dopłacić. Przetrzymanie tych intencji poza termin i niewypełnienie kanonu 841 i 838, jeśli je będzie sam odprawiał, jest mniejszem złem niż narażenie miłości lub żądanie redukcji, która w takich wypadkach jest demoralizująca, bo jeśli się zredukuje, kiedy jest słuszny powód i także wtedy, kiedy go niema, a nawet jest wina petenta, to z pewnością nie będzie to odpowiadało intencji Stolicy św., dającej Ordynarjuszowi facultatem reducendi vel condonandi.

W każdym razie odsyłanie innym zdewaluowanych stypendjów wskutek własnej winy jest przeciwne roztropności i miłości bliźniego.

Choćby istniało cywilne prawo, nakazujące waloryzowanie prywatnych zobowiązań, nie możnaby go w wypadku b) zastosować, bo zobowiązanie X. na podstawie kontraktu bezimiennego „do ut facias“ przy przyjmowaniu intencji zostało wykonane przez innego, lub w wypadku reductionis vel condonationis ex thesauro ecclesiae uzupełnione. X. w stosunku do drugiego konfratra lub konsystorza nie ma tego samego zobowiązania, jakie miał przedtem i dlatego, narażając innych niepotrzebnie na straty, grzeszy contra prudentiam et caritatem.

Z tych rozważań wynika: 1. Jest obowiązkiem, jeśli się już przyjęło większą ilość stypendjów, albo jak najprędzej je odesłać, albo jeśli się je zużyło lub umieściło w wartości rzeczowej, zwaloryzować. Jeśli się z własnej winy przetrzymało, odprawić samemu albo ex caritate dopłacić: byłoby co najmniej dziwnem prosić w takim wypadku o redukcję. Pozostawiam na boku pytanie, czy taka reductio sine causa byłaby invalida czy też illicita tylko. 2. Byłoby rzeczą bardzo pożądaną, by istniała jakaś choćby tylko znośna taksa diecezjalna, oczywiście w mierniku trwałym. poniżej której nie byłoby wolno przyjmować intencji, a powyżej której żądać stypendjum. Do aplikowania intencji Mszy św. poza znanymi obowiązkami ratione officii nie ma nikt najmniejszego prawa przed uiszczeniem stypendjum; jeśli tedy chce korzystać z tego, niechże kapłanowi przynajmniej w części umożliwi byt materjalny, a nieraz nawet samo odprawienie Mszy św. Lud o katolickich przekonaniach powinien być w tym kierunku wychowany, oczywiście w granicach dzisiejszej biedy. Dlatego nie jest rzeczą roztropną, ani pedagogiczną, by kapłan miał nakaz przyjmowania choćby śmiesznie niskich stypendjów; ale z drugiej strony nie powinno być w tej samej diecezji tak ogromnych przeskoków między stipendium infimum i summum, jak się dziś zdarza.

X. DR. WŁADYSŁAW WICHER.

Miłosierdzie tańcujące.

Jesteśmy w okresie zabaw karnawałowych. Naród polski puścił się już w tany. Hasa i popuszcza pasa... Wprawdzie drożyzna szaleje z dnia na dzień i utrudnia zaspokojenie niezbędnych potrzeb życiowych miljonom nędzarzy i to zarówno inteligentnym, jak i nieinteligentnym, ale to nic. Są sfery zbogacone wojną i drożyzną powojenną, są ludzie żyjący nad stan, żyjący dla „użycia“, którzy bawić się chcą, którzy bawić się muszą, choćby u ich progu, jak u progu bogacza ewangelicznego, leżeli Łazarze, okryci wrzodami, przymierający z głodu i budzący litość nawet u zwierząt nierozumnych...

Ale — że żyjemy w kraju chrześcijańskim, że opinja publiczna mimo wszystko — potępia zbytek, panoszący się w oczach skrajnej nędzy, więc trzeba parawanu, trzeba zamydlenia oczu sobie i drugim. I takim parawanem jest miłosierdzie tańcujące, jest urządzanie balów i hucznych zabaw na... dobroczynne cele!

Za to, że się z dochodów balu rzuci pewne ochłapy w formie czystego zysku na jakiś komitet ratunkowy, na jakiś szpital lub ochronkę, wolno się publicznie bawić, wolno tracić wyższe dziesięciokrotnie co najmniej sumy na stroje balowe, na bufety, na salę, na muzyki i inne akcesorja zabawowe!

Czy miłosierdzie tańcujące jest w świetle moralności chrześcijańskiej rzeczą rozsądną i godziwą?

Prawda, że tańce, wzięte w teorji, jako ruchy fizyczne, są same w sobie rzeczą obojętną, o ile ich okoliczności nie mają w sobie czegoś wyraźnie gorszącego i nieprzyzwoitego i że dobrą intencją, dobrym celem można je podnieść do rzędu czynności godziwych.

Ale w praktyce dzisiejszych czasów, mają tańce, zwłaszcza balowe, publiczne, tyle pokus, tyle niebezpieczeństw moralnych, tyle gorszących okoliczności, że trudno je liczyć między niewinne i pod względem moralnym obojętne zabawki. Odbywają się one po nocach, przy drażniących nerwy dźwiękach muzyki, przy umysłach podnieconych rozpalającemi trunkami i nieprzyzwoitemi kostjumami. Niektóre z nowoczesnych tańców są wprost nieskromne i obliczone na rozbudzanie najniższych zmysłowych instynktów. Trwają zazwyczaj za długo, wyczerpują zbytecznie nerwy, urządza się je nie rzadko w przededniu świąt uroczystych lub niedziel, wskutek czego znaczna część uczestników zaniedbuje obowiązku wysłuchania Mszy św. Pochłaniają kolosalne sumy na kostjumy i inne niezbędne koszta, są zbytkiem, na który dziś mogą sobie pozwolić tylko pewne jednostki i sfery i stoją w rażącym kontraście z biedą i nędzą tak dziś powszechną. Są więc pewnego rodzaju prowokacją, urągowiskiem i szyderstwem z rzesz głodnych i chłodnych, między któremi jest tyle niezawinionej i nieusprawiedliwionej biedy...

Wobec tgo wszystkiego, czyż może etykieta choćby najlepsza, choćby nie wiedzieć jakiem miłosierdziem ozłocona, usankcjonować je, nadać im tytuł i prawa obywatelskie w kraju katolickim? Przecież cel nie uświęca środków!

Miejmyż przynajmniej my kapłani, my „światłość świata i sól ziemi“, pod tym względem pogląd zdrowy i jasny i nie dajmy się łapać na plewy komitetom balowym chroniącym się za ten parawan, jak się to niestety zdarza na prowincji.

Trzeba ratować nędzę, zwłaszcza dzisiaj, ale trzeba ratować ją po trzeźwemu, w sposób wskazany rozumem i wiarą, żeby z tego miłosierdzia miał pożytek i obdarowany i sam ofiarodawca. Niech rzesze głodne i chłodne, doprowadzane dzisiejszą drożyzną do rozpaczy, widzą, że ci, którzy im rękę podają, którzy je w biedzie ratują, nie trwonią sami grosza na zbytki, nie bawią się ich kosztem i na ich niejako rachunek, aby ich nakarmić odrobinami, które spadną z ich suto zastawionego stołu, ale raczej, że sobie od ust odejmują, że się dla miłości Bożej wyrzekają przyjemności nawet godziwych, aby braci cierpiących wesprzeć i los im osłodzić. Wtedy miłosierdzie chrześcijańskie będzie cnotą, będzie zasługą prawdziwą, będzie rękojmią nagrody i zapłaty z rąk Tego, który powiedział: „Dajcie, a będzie wam dano“!

X. MATEUSZ JEŻ.

KRONIKA KOŚCIELNA.

Zwolnienie beneficjatów od podatku majątkowego. W ostatnich dniach przyniosły dzienniki bardzo pocieszającą wiadomość, że ministerjum zwolniło księży, nie posiadających majątku, a tylko żyjących z dochodów, które im przynoszą grunta beneficjalne, od daniny majątkowej[1]). Postanowienie to nie mogło naturalnie podobać się socjalistom i innym wrogom Kościoła, ale ono zgadza się zupełnie z kardynalnemi zasadami sprawiedliwości. Wszakże beneficjaci nie są właścicielami tej ziemi, tylko mają w niej główne źródło utrzymania, a mieli złożyć sumy miljardowe za jej używanie, — którego zresztą może ich pozbawić w najbliższym czasie konfiskata dóbr duchownych! — Ponieważ sprawa ta nie będzie miała już teraz aktualnego znaczenia dla naszych czcig. Czytelników, dlatego wstrzymaliśmy na razie druk dalszego ciągu bardzo cennej zresztą rozprawki X. Dziekana Sidora. RED.

[1]) tj. odroczono tę sprawę do zawarcia konkordatu.

Piękna uroczystość w uniwersytecie Jana Kazimierza. W sobotę 16-go b. m., odbyła się w auli uniwersyteckiej uroczystość wręczenia dyplomu dra teologji Najprz. X. Arcybiskupowi Bolesławowi Twardowskiemu w obecności bardzo licznego grona profesorów, dostojników duchownych i świeckich i młodzieży akademickiej. P. Rektor dr. Makarewicz złożył w mowie głęboko obmyślanej hołd zasługom X. Arcybiskupa, dodając, że uniwersytet chciał w Jego osobie uczcić także zasługi Jego poprzedników, którym ta uczelnia bardzo dużo zawdzięcza. Po nim przemówił w imieniu wydziału teologicznego Prorektor X. dr. Narajewski. X. Arcybiskup odpowiedział bardzo serdecznie, dziękując za zaszczycenie Go dyplomem doktorskim i stwierdzając, że Kościół zawsze popierał usilnie pracę naukową i że prawdziwa umiejętność zawsze musi zgadzać się z wiarą, że między jedną a drugą niema żadnej sprzeczności. Cała uroczystość uczyniła na obecnych wrażenie podniosłe i bardzo miłe. P.

Encyklika Ojca św. „Maximam gravissimamque“ z 18 stycznia r. b. do biskupów i ludu francuskiego. Od lat 18-tu znajdował się Kościół francuski w położeniu całkiem anormalnem, bo państwo nie przyznawało mu oficjalnie prawa do bytu od czasu, gdy Pius X. odrzucił w r. 1906 ustawę, uchwaloną przez parlament republiki, o t. zw. „stowarzyszeniach dla spraw kultu“ („cultuelles“). Ustawa ta nie liczyła się wcale z prawami Kościoła i z jego ustrojem, uznawała tylko zwjązki, które mieli tworzyć katolicy, żeby zbierać fundusze potrzebne do urządzania nabożeństw, utrzymania kapłanów itd. Wielu katolików świeckich, a nawet księża posłowie (jak Lemire) przemawiali za przyjęciem tej ustawy, ale Pius X. potępił ją stanowczo i zabronił tworzenia związków tego rodzaju, co miało jednak ten skutek, że państwo uznało wszystkie kościoły, seminarja, budynki plebańskie za swoją własność albo oddawało je gminom, które je wydzierżawiały proboszczom (jeżeli ich nie przeznaczały do innego użytku). Można więc było bezkarnie sprofanować wszystkie świątynie, ale tak daleko nie śmiał posunąć się fanatyzm sekciarski, — chyba tylko gdzieniegdzie w wypadkach wyjątkowych. Pozbawiono księży nie tylko pensji, ale nawet fundacji mszalnych, wymawiając się tem, że teraz niema ich komu przekazać, skoro nie istnieją legalne „związki dla spraw kultu“.

Nieprawidłowość i niedorzeczność tych stosunków musiał uznać i rząd i parlament szczególnie w czasie ostatniej wojny, która przyczyniła się tak bardzo do złagodzenia przeciwieństw między państwem i Kościołem. Dlatego nawiązano jeszcze za Benedykta XV. rokowania dyplomatyczne z Watykanem i zapytano, czy Stolica Ap. nie byłaby skłonna do nowego rozpatrzenia kwestji, dotyczącej prawnego położenia Kościoła we Francji? — I oto teraz — po długiem roztrząsaniu sprawy — zgodził się Ojciec św. na utworzenie „Związków diecezjalnych“, jako dających pożądaną rękojmię, że działalność ich nie będzie sprzeciwiała się w niczem konstytucji i prawom Kościoła i że będą stosowały się do wskazówek Stolicy Apost., ilekroć powstaną jakie skolizje i trudności. Można więc żywić nadzieję, że teraz stosunek republiki francuskiej do Kościoła będzie unormowany należycie i że nie będą mu w najbliższej przyszłości zagrażały nowe zamachy i walki.

Nowe książki.

Roczniki katolickie. Rok II. za rok 1923. Spisał X. Nikodem Cieszyński. Poznań 1924. Stron 629. Cena zas. 8 m. Do nabycia u autora (Poznań, kościół P. Jezusa).

Zachęcony wielkiem powodzeniem pierwszego tomu tego wydawnictwa (które poleciliśmy gorąco w Gaz. Kośc. z r. 1923 na str. 133), postanowił szan. Autor prowadzić je w dalszym ciągu pomimo dzisiejszych trudności i kosztów ogromnych. Spodziewamy się też, że dozna zasłużonego poparcia ze strony naszego Duchowieństwa. Drugi ten rocznik ma jeszcze znacznie większą objętość niż pierwszy (o 225 stron 8-ki) i zawiera dużo zajmujących wiadomości, zebranych po części z czasopism, po części zaś przez osobiste zetknięcie się z działaczami katolickimi. Autor był sam na kongresach we Fryburgu i w Konstancji (str. 39 i 48 nn.), zwiedził Holandję (str. 165 nn.), był u różnych kapłanów ruskich, — także u Redemptorystów w Zboiskach (525 n.) itd., żeby jak najwięcej ciekawych i pouczających szczegółów, dostarczyć czytelnikowi. Jakkolwiek więc znajdą się gdzieniegdzie pewne niedokładności w jego informacjach (tak np. czytamy na str. 594, że „utworzono nową diecezję w Tarnopolu“, czego dziś nie można nawet oczekiwać), to przecież praca jego powinna spotkać się z należnem jej uznaniem.

X. A. P.

Pisma Ojców apostolskich. (Pisma Ojców Kościoła tom I.) Poznań 1924. Fiszer i Majewski — księgarnia uniwersytecka, str. 468.

Jest to I tom pism Ojców Kościoła w polskiem tłumaczeniu, pod naczelną redakcją prof. uniw. poznańskiego Dra Jana Sajdaka. Tom ten zawiera przekład pism Ojców apostolskich, dokonany z języka greckiego przez X. Arkadjusza Lisieckiego z dodatkiem wstępów i objaśnień.

W ogólnym wstępie mówi szan. Tłumacz o najstarszych zabytkach piśmiennictwa chrześcijańskiego, czyli o dziełach Ojców apostolskich, do których należą: Nauka dwunastu Apostołów, List Barnaby, Listy Klemensa Rzymskiego, Listy Ignacego Antiocheńskiego, List Polikarpa i Pasterz Hermasa. Podkreśla Tłumacz oryginalny, wybitny charakter literacki tych pism, będących jakby dalszym ciągiem Pisma św., podkreśla ich bardzo wyraźną, jednolitą całość, jako wykwit jednego ducha i jednego chrześcijańskiego na świat poglądu; wreszcie wymienia najważniejsze wydania zbiorowe zagraniczne i polskie tj. X. Kaspra Borowskiego i X. Romana Rembielińskiego.

Do każdego z poszczególnych pism daje bardzo dobrze opracowany wstęp szczegółowy, w którym omawia tło i okoliczności powstania, charakterystykę autora, środowisko, kodeksy, pierwsze wydania, formę, treść, tłumaczenia i literaturę.

Na końcu tomu zamieszcza wykazy: miejsc Pisma św., imion i nazw, a wreszcie spis rzeczy.

Co sądzić o tem nowem przedsięwzięciu?

Należy je powitać z największą radością i popierać ze wszech sił. Grono ludzi, pracujących na niwie starożytnej literatury kościelnej, z prof. Dr. Sajdakiem na czele, nie zważając na obecne ciężkie czasy i trudności wydawnicze, zabrało się do dzieła wielkiego. Bo wielkiem należy nazwać samo zamierzenie przyswojenia naszej ubogiej jeszcze literaturze teologicznej skarbów, jakie się mieszczą w pismach Ojców Kościoła. Samo przyswojenie nie wystarcza, ale potrzebne jest oparcie go na nowoczesnej metodzie badania i zaopatrzenie w odpowiedni aparat naukowy.

Z zazdrością spoglądaliśmy dotychczas na zagranicę, która opływa w przekłady i opracowania naukowe dzieł z epoki Ojców; mają je katolicy, mają w większej jeszcze mierze niekatolicy. U nas tego być nie mogło dzięki opłakanym stosunkom, w jakich znajdowała się nasza Ojczyzna.

Teraz jednak, gdy oddychamy swobodnie, zwłaszcza gdy minie przejściowy okres rozbudowy, a nadejdzie okres konsolidacji stosunków, wszystko zmieni się na lepsze i dla nauk teologicznych jaśniejsze zajaśnieje jutro. Przeto cieszyć się musi każdy, komu dobro Kościoła i rozkwit życia religijnego u nas leży na sercu, że rozpoczął się już ruch, wszczęty z dużym rozmachem w kierunku tak szlachetnym.

Pierwszy tom wydawnictwa poznańskiego przedstawia się nader dodatnio. Po za treściwymi wstępami i objaśnieniami, odpowiadającemi najnowszym wymogom naukowym i metodycznym, samo tłumaczenie stoi na wysokim poziomie. Jakkolwiek niejednokrotnie odczuwa się, iż Tłumacz wyszedł ze szkoły niemieckiej, która mu dała skrupulatność i dokładność, to przecież umiał się otrząsnąć z jej ciężkości i dać przekład wierny, a mimo to nie kolidujący z duchem języka polskiego. Druk i papier, jak zresztą cała techniczna strona pierwszego tomu stoją na wyżynie przekładu i opracowania.

Dlatego należy się uznanie i wdzięczność tak w. sz. Redakcji, jak Czcig. Tłumaczowi, jak wreszcie Wydawcom za szlachetny wspólny wysiłek.

Z niecierpliwością oczekujemy tomów dalszych.

X. Dr. JAN CZUJ.

Kazania ks. Piotra Semenenki. Tom trzeci i czwarty. Kraków 1923. Nakładem Zgrom. Zmartwychwstania Pańskiego. (Stron 341 i 391 w dużej 8-ce. Do nabycia u OO. Zmartw. we Lwowie, Piekarska 67 i w Krakowie Łobzowska 10).

Dwa pierwsze tomy tych kazań wyszły jeszcze w r. 1913 we Lwowie. Pisaliśmy też o nich w tym samym roku w Gaz. Kośc. (str. 324 n.), przyznając im zalety pierwszorzędne. Semenenko należał (jak już powiedzieliśmy przy ocenie pierwszych tomów) niewątpliwie do najwybitniejszych, mowców kościelnych, jakich mieliśmy w ubiegłem stuleciu; posiadał on przymioty potrzebne najbardziej kaznodziei: miłował gorąco Boga i bliźnich, miał wielką wiedzę, wykształcenie wszechstronne, łatwość słowa, znał świat i duszę ludzką. To też nauki jego odznaczają się bogactwem treści, oryginalnem jej ujęciem, logicznem przeprowadzeniem tematu, polotem krasomówczym.

W tomie III znajdujemy kazań 23: o wierze, o Kościele. o nieomylności Kościoła, o grzechu, o posłannictwie Polski, cztery „o Chrystusie Bogu“, jedno o magnetyzmie (czyli hipnotyzmie), jedno o „stolikach wirujących“, jedno o św. Józefie, jedno o ślubie Jana Kazimierza, 2 mowy pogrzebowe („po śp. Edwardzie Jełowickim i śp. Brzozowskiej“) i inne.

Tom IV zawiera 22 kazania, między temi jedno o wierze, jedno o nadziei, jedno o miłości, jedno o Chrystusie w Ogrojcu, trzy o miłości Ojczyzny, pięć o Papieżu, jedno o św. Stanisławie Kostce, wygłoszone we Lwowie w kościele Jezuitów w r. 1864 (które przedrukowaliśmy z rękopisu w Gaz. Kośc. w r. 1912, str. 445. nn.), jedno o „prześladowaniu w Polsce“, jedno na cześć św. Cyryla i Metodego i inne. Są tu ustępy świetne, pełne siły krasomowczej (jak np. na str. 30 o miłości światowej, albo na str. 39), ale gdzieindziej znajdujemy wyrażenia trudne do zrozumienia, jak np. na str. 12: „serce jest coś niestwornego, co pod kategorje filozoficzne podciągnąć się nie da“; — albo ciężką dialektykę (jak na str. 171 nn.). Gdzieindziej zbyt czarno maluje stan duchowy swoich słuchaczy, łaje cierpko i gromi, jak na str. 19, albo w kaz. „o bogach fałszywych“ (str. 117—136)[1]).

Z kazań tych można dużo korzystać, ale nie są one wolne od pewnych stron słabych i niedostatków: są po

[1]) Na str. 294 n. tomu III. znajdujemy bardzo dziwne obliczenie astronomiczne, które ma dostarczać według autora nowego dowodu Bóstwa Chrystusowego.

większej części zbyt długie, niema w nich opowiadań i przykładów; wysłowienie jest nieraz tylko dla ludzi, posiadających wykształcenie filozoficzne, zupełnie zrozumiałe. Cytując Pismo św., nie zaznaczył autor (ani wydawca) w wielu miejscach, gdzie znajdują się te słowa; — dużo też napotykamy niepotrzebnych cytatów łacińskich (jak na str. 284 n. tomu IV).

Nie są więc te utwory homiletyczne pod każdym względem wzorowe, ale są w każdym razie cennym nabytkiem dla naszej literatury. (Por. inserat na str. 32).

X. A. P.

Ks. Gralewski. Pan Jezus w duszy dziecka. Podręcznik do nauki religji w szkołach powszechnych. Część I. stron 100. Część II. str. 94. Lwów-Warszawa, 1923. Książnica Polska.

Nowy ten podręcznik do nauki religji posiada n. zd. zalety niepospolite: poucza on dziatwę w sposób łatwo dla niej zrozumiały, stylem jak najprostszym, nawiązując do rzeczy jej znanych, uwzględniając jej życie codzienne, przemawiając do jej wyobraźni i serca. Tło nauki wzięte jest z Biblji, z której wysnute są prawdy wiary. Wykład urozmaicony jest wielu powiastkami z życia dziecięcego.

Nie możemy jednak tu wdawać się w ocenę tego podręcznika, której podejmą się niezawodnie katecheci zawodowi w swym Miesięczniku; zwracamy tylko uwagę na kilka szczegółów, które nas uderzyły i nasunęły nam pewne wątpliwości. I tak wydaje się nam to pomysłem dziwnym, że lekcja pierwsza poświęcona jest czci świętego Patrona. Na drugiej znów lekcji nawiązuje autor naukę o pamiętaniu na obecność Bożą do opowiadania o jakiejś Marysi, która sobie śpiewa:

„Oj moje gąski, nie idźcie w żyto,
Boby mnie za to srodze obito!" itd.

Na str. 96 (Części I) dodaje autor jako 10-e przykazanie Boże: „Będziesz miłował Pana Boga twego" etc.

Dziwne są niektóre jego pytania, jak np. na str. 83 (Cz. II): „Jacy ludzie potrzebują sakramentu małżeństwa?" Opowiadając o Mojżeszu (str. 40), pisze: „Owych czterdzieści lat spędził w obcym kraju" itd. — tu czegoś widocznie brakuje, bo poprzednio czytamy tylko, że Mojżesz przebywał do 40-go roku życia na dworze faraona. Pomijając już inne wątpliwości, życzymy podręcznikowi jak najlepszego przyjęcia; — księża katecheci mogą z niego dużo korzystać.

X. A. P.

A. Krantz. Zbiór zadań rachunkowych dla szkół powszechnych. Część III. Trzeci rok nauki. Wydanie drugie (książeczka dla uczniów; b) Podręcznik ze wskazówkami metodycznemi dla nauczycieli). Nakład Księgarni św. Wojciecha r. 1923. Poznań.

Tak jedna książeczka dla ucznia, jako też druga dla nauczyciela opracowana z uwzględnieniem programu W. R. i O. P. — a) Druga książeczka obejmuje zupełnie te same zagadnienia co pierwsza, ale prócz tego zawiera wskazówki metodyczne dla nauczyciela, to też może oddać wielkie usługi początkującemu nauczycielowi, zwłaszcza takiemu, który nie przeszedł odpowiedniego wyszkolenia, a poświęcił się zawodowi nauczycielskiemu bez ukończenia seminarjum nauczycielskiego. Ponieważ jest to dopiero trzeci rok nauki szkolnej, nie można też dawać uczniom zbyt trudnych zagadnień, zwłaszcza, że rozwiązania ma się dokonać w pamięci.

Wiele z tych uwag i wskazówek uważam za bardzo trafne, na niektóre jednak nie mógłbym się zgodzić. Nie podzielam np. zdania, że należy uczniom na tym stopniu nauki wyjaśniać, ile to przekątni da się wykreślić z jednego wierzchołka wielokąta. Dziecko tego nie zrozumie, na co więc to wszystko? (Podręcznik dla nauczyciela str. 55). Daje też autor zagadnienia, które normalnie biorąc, są nierealne, np. książeczka dla ucznia str. 33, ćw. 6, gdyż normalnie na mieszkanie można przeznaczyć piątą, a nie trzecią część płacy. Dobrze, że autor wprowadził do rachunku „złoty", gdyż unika w ten sposób wielkich liczb, a może posługiwać się zagadnieniami praktycznemi z życia codziennego. Tylko należy unikać zagadnień w rodzaju takim, jak powyższe. Nie mogę zgodzić się z tem, żeby zbyt faworyzowano dawne miary nie metryczne, dlatego niewłaściwą jest rzeczą, żeby w szkole posługiwano się np. centnarem równym 50 kg., zamiast centnarem metrycznym, lub funtem zamiast kilogramami. Te miary powinny jak najprędzej zniknąć (książeczka dla uczniów str. 81, 99), a szkoła ma to przygotować. Na ogół nie zauważyłem wielu omyłek drukarskich, ale te, które się zakradły, należy w trzeciem wydaniu usunąć.

K. ST.

Odpowiedzi redakcji.

W X. **Sarnecki** w Glen Cove. List W. X. Prob. zapowiadał przysłanie 3 dol. dla G. K., dostaliśmy zaś 136,620.000 m. — prosimy o łask. wyjaśnienie. **K. St.** Art. zamieścimy w najbliższym czasie.

Na fund. pras. złożyli W. OO. Reformaci w Rawie Ruskiej 1 miljon m.

Na wydawn. Gaz. K. złożyli P. T. Księża: Józef Liszka 20 mil mk. Jan Wojewodnic 5 mil. Adolf Sigmund 5 mil. Tomasz Marszałek 5 mil. Jan Motyka 5 mil. Franc. Bętkowski 5 mil. Paweł Domin 5 mil. dr. Winc. Miś 5 mil., dr. Adam Frączkiewicz 5,500.000, dr. Juljan Gołąb 3 mil., dr. Józef Lubelski 3 mil. Michał Duszeńko 3 mil. Z. Zawadzki. 3 mil. Józef Chrapek 3 mil. Kajetan Gruszecki 10 mil. Józef Motyka 4 mil. Augustjanie w Krakowie 3 mil. Wład. Czech 3,660.000. Po 2 miljony: Karol Czubryj, Adam Gyurkovich, Jan Kwiatkowski, dr. Aleks. Ogórkiewicz, Antoni Lorens, Andrzej Gromadzki, P. dr. Jan Stach. Henryk Mróz 4 mil. Edw. Dębniński 2,500.000. Dr. Mieczysław Tarnawski 20 mil. Dr. Adam Gerstmann 10 mil. OO. Bernardyni we Lwowie 20 mil. Dr. Andrzej Mytkowicz 5 mil. Jan Piwiński 5 mil. (C. d. n.)

Wiadomości diecezjalne.

Archid. lwowska obrz. łac.

Odznaczenia.

Kanonikami honorowymi zamianowani:

X. Antoni Skalski, prob, przy kość. św. M. Magdaleny we Lwowie; -- X. Władysław Klecan, dziekani prob. w Chodorowie.

Rok. i mantol. XX. Wałęga Stanisław, dziekan prob. w Złoczowie; Piwiński Jan, prob. przy kość. N. M. Panny Śnieżnej we Lwowie; Dubiel Walenty, prob. przy kość. św. Antoniego we Lwowie; Wincenty Rokicki, prob. przy kość. św. Anny we Lwowie; Hopek Stanisław, katecheta we Lwowie; Szuba Karol, katecheta we Lwowie.

Exp. can. Pokrywka Jan, eksp. w Lewandówce; Adamski Józef, prob. w Taurowie; Gorczyca Jan, eksp. w Horodyszczu; Zawadecki Michał, eksp. w Kotowie; Matus Władysław, prob. w Husiatynie; Żytkiewicz Ludwik, prob. w Martynowie nowym; Sobejko Michał, eksp. w Tomaszowcach; Wojakowski Wincenty, prob. w Radziechowie; Kołychanowski Stanisław, prob. w Tłustem; Bałut Franciszek, eksp. w Podwołoczyskach; Szczepanek Edward, prob. w Skolem; Pietruski Roman, prob. w Bryńcach zagórnych, Kozaczewski Hieronim, kat. w Brodach; Grudzieński Bolesław, wik. przy kość. św. Anny we Lwowie; Berestecki Jan, kat. w Dolinie.

Dziekanem żółkiewskim mianowany: X. Wawrzyniec Ożga, prob; w Żółkwi.

Inst. kat. na prob. w Malechowie otrzymał X. Leopold Mikrut, eksp. z Dołhy wojniłowskiej.

Archid. warszawska.

Mianowani XX. L. Rytel proboszczem par. Mnich, L. Szepeta administratorem in spirit. par. Puszcza Korabiewska.

Zmarł X. Jan Gralewski, wizytator szkół państwowych, ur. 1868, wyśw. 1891. R. i. p.

Diec. podlaska.

Mianowani Szambelanami Ojca św. X. Ludwik Romanowski, dziekan i prob. w Białej i Antoni Suracki, prob. w Trzebieszowie.

Zmarł X. Jarosław Rejowicz, prof. sem. diec. R. i. p.

Diec. łucko-żytomierska.

Jak donosi „Lud Boży" zostali wypuszczeni na wolność X. prałat Andrzej Fedukiewicz i X. Jan Kotwicki, uwięzieni przed kilku miesiącami przez bolszewików w Żytomierzu.

Diec. lubelska.

Zmarł X. Konstanty Szyszkowski. kan. grem. kapituły lubelskiej, w 83 r. życia. R. i. p.

Diec. kielecka.

Przeniesieni XX. prob. Antoni Gębka z Wolicy do Młodzaw; Fran. Kruszyński z Poręby G. do Bogucic. Daniel Piotrowski z Bogucic do Wolicy.

Zmarł X. Paweł Chęciński, emeryt. R. i. p.

OGŁOSZENIA.

Mszalik. Wobec licznych zapytań oświadczam, że polskie tłumaczenie mszału, dokonane przez komisję ministerjalną, ukaże się wkrótce (w lecie) w 2 wydaniach: dla młodzieży i dla dorosłych, jako modlitewnik liturgiczny.

Ks. dr. Thullie.

Tow. Bibljoteka Religijna, Lwów, plac Kapitulny 7, poleca nowości:

S. Barbara ŻULIŃSKA C. R.:

Obowiązki Polki. Pogaganki dla dziewcząt. Str. 168. Cena 1·5o.

Anioł Stróż Opowiadania dla dzieci z obrazkami. Str. 48 i 10 obrazków, (wielki format) cena brosz. 1·50, karton 2·25, opr. 2·5o. Mnożnik na wydawnictwa 1,000.000.

Największy skład dewocjonalji przyborów kościelnych i szat liturgicznych

SP. AKC.

„R Y N G R A F"

LWÓW PLAC TRYBUNALSKI L. 1.

POLECA:

Bogato zaopatrzony sklep we wszystkie artykuły w zakresie urządzenia kościołów i kaplic. Wielki wybór aparatów kościelnych, szat liturgicznych, obrazów ręcznie malowanych i figur świętych z masy gipsowo-papierowej i t. p.

Na składzie w wielkiej ilości i w rozmaitych odmianach świece kościelne, gładkie i ozdobne z największej w Polsce fabryki świec „Glorja" w Krakowie.

Ze względu na obecne stosunki ekonomiczne Spółka udziela kupującym krótko terminowego kredytu w złp.

REKOLEKCJE LUDOWE — 15 KAZAŃ

do nabycia w klasztorze **O. O. Reformatów**

Lwów, ul. Janowska 66 Cena 1 złp. 25 gr. bez porta

Oddział Handlowy Sekretarjatu katol. Lwów, Grodecka 2 B (Dom katolicki) poleca **wina mszalne** w kilku gatunkach, **blankiety metrykalne, sukna, płótna,** oraz **wyroby z wikliny, jak kosze, walizki,** doskonałe **kilimy** gliniańskie do kościołów.

300 SZTUK DZWONÓW

gotowych wagi od 10 do 500 Kg. z najlepszego metalu przedwojennego posiada stale na składzie

ODLEWNIA DZWONÓW

BRACI FELCZYŃSKICH

w KAŁUSZU i PRZEMYŚLU ul. Krasińskiego 63 Zasanie.

BEZ RYZYKA. Poręka co do rozbicia do lat dziesięciu, a na wypadek, jeżeliby się głos dzwonu kupionego nie podobał, to zmiana dozwolona na koszt firmy. Na żądanie strony firma może przedłożyć większą ilość listów z podziękowaniem i pochwałą.

PRZESTROGA.

Ze względu na to, że w tych czasach powstały niekwalifikowane siły powojenne, a nawet kilka firm żydowskich, a nie mogąc się pozbyć swoich partackich wyrobów, jeżdżą z dzwonami po jarmarkach a podszywając się pod naszą firmę, sprzedają takowe i narażają strony na nieobliczalne szkody, — oświadczamy kategorycznie, że po jarmarkach nikogo nie wysyłamy, ani specjalnych agentów nie mamy, a za podobne kupno jak i za zadatki pobrane przez wyżej wspomnianych sprzedawców nasza firma odpowiedzialności nie bierze.

Tak samo interesowani, którzy jadą do Kałusza lub Przemyśla za dzwonami, powinni zwrócić baczną uwagę na naszą firmę i nie dać się zaprowadzić przez płatnych faktorów do firm podobnych jak powyżej.

Posady gospodyni na plebanji poszukuje osoba w średnim wieku, znająca się dobrze na gospodarstwie. ADRES: Julja Korbiczka, Lwów, Piekarska 16, u p. Bojarskiej.

Posadę gospodyni na plebanji przyjmie osoba w średnim wieku, znająca się dobrze na gospodarstwie. ADRES: Franciszka Borowiec Lwów. Łyczakowska 5.

MIESIĄC MARJI, X. Smolikowski C. R. Wydanie III.
ROZMYŚLANIA O MĘCE CHR. PANA, X. Kalinka C. R. Wydanie II.
III. i IV. tom KAZANIA OJCA SEMENENKI C. R.
W druku KAZANIA NARODOWE, Ks. Kajsiewicza C. R. Nowe wydanie.

DO NABYCIA u

XX. ZMARTWYCHWSTAŃCÓW

we Lwowie, Piekarska 67, i w Krakowie, Łobzowska 10.

Wydawca i nakładca Tow. wzajemnej pomocy Kapłanów. Lwów, Murarska 49. Odpowiedzialny redaktor X. Dr. Pechnik.
Z „Drukarni Narodowej" Lwów Legionów 3, Szajnochy 2.